



Publikacja jest udostępniona na
licencji Creative Commons (CC BY 4.0)

WIELOGŁOS
Pismo Wydziału Polonistyki UJ
4/2024 (62), s. 165–177
ISSN 1897-1962 (druk) | 2084-395X (online)
doi: 10.4467/2084395XWI.24.032.20909
<https://www.ejournals.eu/Wieloglos>

Ewa Kraskowska

Uniwersytet
im. Adama Mickiewicza

 <https://orcid.org/0000-0003-4316-1675>

Kobiety i życie w socjalistycznej Polsce (recenzja nostalgiczna)

Wierna zasadzie dookreślania „miejsca, z którego czytam”¹, nim zacznę pisać o *Architektkach PRL-u* Agnieszki Mrozik², skreślam słów kilka o sobie i moich korzeniach, bo akurat w wypadku tej książki, wydanej przez IBL PAN w znakomicie się rozwijającej serii Lupa Obscura, jest to konieczne.

Zatem ja: jedynaczka urodzona na początku 1954 roku, dzieciństwo i lata szkolne w Wałbrzychu, matura w renomowanym tamtejszym liceum (skład społeczny klasy maturalnej górniczo-inteligencki). Studia polonistyczne w Poznaniu w latach 1972–1977, czyli „środkowy” Gierek, Ursus i Radom, KOR, drugi obieg, śmierć Grzegorza Pyjasa – naszego rówieśnika – tuż przed abso-lutorium mojego rocznika.

Moi rodzice: ojciec rocznik 1930, ginekolog-położnik, pochodzenie skomplikowane³, studia medyczne w Poznaniu, następnie 50 lat pracy w zawodzie w wałbrzyskich szpitalach i przychodniach oraz dobrze prosperująca w czasach PRL-u praktyka prywatna zlokalizowana w naszym własnym czteropokojowym mieszkaniu. Zagorzały ateista i antyklerykał, w latach szkolnych harcerz, w studenckich zetempowiec, następnie szeregowy członek PZPR do końca istnienia

¹ Zob. K. Dunin, *Czytając Polskę. Literatura polska po roku 1989 wobec dylematów nowoczesności*, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B. 2004; E. Kraskowska, *Kinga Dunin czyta Polskę*, „Teksty Drugie” 2005, nr 5, s. 117–123.

² A. Mrozik, *Architektki PRL-u. Komunistki, literatura i emancypacja kobiet w powojennej Polsce*, Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN 2023. Cytaty z tej książki będę lokować w tekście recenzji z podaniem strony – E.K.

³ Zob. E. Kraskowska, *Książdz Kaingba, mój dziadek*, Gdańsk: słowo/obraz terytoria 2021.

tej partii. Mama: rocznik 1929, córka maszynisty kolejowego i dziewczyny ze wsi, z wykształcenia technik drobiarski, katoliczka niepraktykująca, zrezygnowała z pracy zawodowej po wyjściu za mąż. Jako „pani doktorowa” przez 50 lat zarządzała domem, mając do pomocy – a właściwie wyręki – gosposię, prostą kobietę z Górnego Śląska „odziedziczoną” po rodzinie lekarza, polskiego Żyda, który w roku 1956 wyemigrował do Izraela⁴.

Tożsamość i mentalność moich rodziców w młodości kształtowały realia okupacyjne (oboje jako dzieci pracowali fizycznie), powojenne harcerstwo, potańcówki w poznańskim klubie YMCA (tu na pianinie przygrywał Krzysztof Komeda) i komunistyczna propaganda zetempowska. W rezultacie na ich późniejsze postawy i praktyki życiowe składała się osobliwa, ale powszechna w kraju mieszanka zgody na panujący system polityczny przy stałym lawirowaniu w meandrach jego restrykcyjności i przebiegłym zmaganiu z gospodarką niedoboru. Byłam posyłana na lekcje religii prowadzone w przykościelnej salce przez zakonnice i recytowałam na szkolnych akademiach wiersze ku czci naszego patrona, generała Karola „Waltera” Świerczewskiego. Przez nasze mieszkanie przewijały się tłumy kobiet, pacjentek mojego ojca, w różnym wieku i z różnych warstw społecznych: od gospodyń z okolicznych wiosek po żony prowincjonalnych partyjnych kacyków. Zdecydowana większość z nich to były kobiety pracujące, zatrudnione między innymi w wałbrzyskich fabrykach porcelany czy w przemyśle tekstylnym, w handlu i usługach, w oświacie i urzędach. Nieliczne, których nie było stać na wizytę prywatną, ojciec przyjmował w kierowanej przez siebie przychodni. Przeciskając się przez ten zalegający w domowej poczekalni tłumek, wyrobiłam sobie chyba przekonanie, że kobietom w moim kraju nie dzieje się źle, że mają odpowiednią opiekę zdrowotną, a także – że są dystrybutorami najróżniejszych dóbr, od nabiału „prosto od krowy” po uproszczoną ścieżkę wnioskovania o paszport w lokalnej komendzie Milicji Obywatelskiej.

Szok kulturowy następował podczas wakacyjnych wyjazdów za granicę, bo moi jak na owe czasy zamożni rodzice mieli nie tak oczywisty w PRL-u przywilej podróżowania na mityczny Zachód – najpierw (w latach 60. XX wieku) z wycieczkami Biura Podróży Orbis, potem już prywatnie, głównie na kemping do Jugosławii, która wówczas jawiła się jako kraina kapitalistycznego dobrobytu z Pepsi Colą i džinsami marki Rifle w roli głównej. Osobie, która otrzymywała paszport umożliwiający taki wyjazd, przysługiwał raz na trzy lata tak

⁴ Jak wiadomo, na Dolnym Śląsku osiedliła się po wojnie znaczna liczba polskich Żydów przybyłych z ZSRR. W październiku 1956 roku doszło do antyżydowskich wystąpień w miastach i miasteczkach dolnośląskich, również w Wałbrzychu, po których nastąpiły masowe wyjazdy osób pochodzenia żydowskiego do Izraela. Zob. E. Węgrzyn, *Emigracja ludności żydowskiej z Polski do Izraela w latach 1956–1959. Przyczyny, przebieg wyjazdu, proces adaptacji w nowej ojczyźnie*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2010, z. 137, s. 137–151.

zwany przydział dewiz w wysokości bodaj 150 dolarów do zakupienia po oficjalnym kursie w banku, resztę waluty trzeba było nabyć na czarnym rynku. Latem 1972 roku, po maturze i przyjęciu na studia, rodzice zafundowali mi wycieczkę do Włoch. Podróżowaliśmy fiatem 125 z niedużym namiocikiem i kuchenką w postaci palnika przymocowywanego do butli z gazem, żywiliśmy się zakupkami z proszku i kabanosami (tu przypomina się Sławomir Mrożek z jego *Monizą Clavier*), cenne dewizy pokrywały koszty paliwa i biletów wstępu do muzeów, a ja popadałam w coraz większą frustrację, wskutek której odmówiłam zwiedzania Wenecji i zostałam na kempingu w Mestre, gdzie toalety i kabiny prysznicowe lśniły oszałamiającą czystością. Za dużo było tego piękna i dostatku na moją biedną, skołowaną głowę.

Książka Agnieszki Mroziak jest więc po części o pokoleniu moich rodziców, a po części o mnie – dziewczynie kulturowo socjalizowanej do nowoczesnego życia w „długich latach 60.” Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. I ja się w tej książce odnajduję z dojmującym uczuciem nostalgii.

Nawiązuję powyższym zdaniem do projektu „krytyki nostalgicznej” Stuarta Tannocka⁵, przywołanego przez Mroziak przy okazji rozważań o wspomnieniach „emerytowanych działaczek komunistycznych”, takich jak Halina Krahelska, Marcjanna Fornalska, Janina Broniewska czy Edwarda Orłowska. Wychodząc od rozpowszechnionego chociażby w krytyce feministycznej łączenia nostalgii z „dominującymi i konserwatywnymi siłami społecznymi”⁶, Tannock wskazuje na istnienie innych rodzajów narracji nostalgicznych – takich, które zamiast podtrzymywać nastroje wstecznicze, sprzyjają postępowi. Chodzi mu przede wszystkim o nostalgię jako narzędzie wytwarzania ciągłości i włączania do opowieści o przeszłości głosów z niej wymazanych, z takich czy innych powodów wyciszonych. Takim wyciszeniem w pierwszych dekadach po roku 1989 objęte zostały bohaterki *Architektek PRL-u* i dopiero teraz odbywa się odzyskiwanie ich dla polskiej historii. Jak bowiem pisze brytyjski badacz: „[...] nostalgia niekoniecznie pociąga za sobą wycofanie; może równie dobrze funkcjonować jako przywracanie” i wspomagać budowanie przyszłości⁷.

Agnieszka Mroziak wielokrotnie i na różne sposoby podkreśla, że jej książka „[...] wydobywa ze zbiorowej niepamięci kobiety, które współtworzyły socjalistyczny projekt emancypacyjny w powojennej Polsce, ale nie znalazły swojego miejsca w badaniach nad historią ruchu kobiecego” (s. 40). Rewiduje przy tej okazji „czarną legendę” kobiet-komunistek, stereotypowo ukaziwanych w aurze fanatyzmu, a nierzadko – jak w wypadku emblematycznej dla tego rodzaju narracji Julii *vel* Luny Brystigerowej – sadyzmu. Nie chodzi jej przy tym o zaprzeczanie ustalonym faktom biograficznym i historycznym,

⁵ S. Tannock, *Nostalgic Critique*, „Cultural Studies” 1995, nr 3, s. 453–464. Zob. A. Mroziak, *op.cit.*, s. 347.

⁶ S. Tannock, *op.cit.*, s. 454. Jeśli nie zaznaczono inaczej, tłumaczenie własne – E.K.

⁷ *Ibidem*, s. 458.

raczej o przywrócenie właściwych proporcji tym wizerunkom. Materiałem, który studiuje z uwagą i cierpliwością, jest:

[to], jak w Polsce pisze się o komunistkach; za pomocą jakich konwencji i schematów narracyjnych, w ramach jakich pamięci i wzorców tożsamości. Ale też, a może przede wszystkim, dlaczego się o nich nie pisze [...]. A konkretnie dlaczego nie piszą o nich badaczki feministyczne, które zrobiły przecież tak wiele dla [...] poszerzenia naszego spojrzenia na historię Polski oraz rolę, jaką odegrały w niej kobiety (s. 102–103).

Na materiał ten składają się dokumenty archiwalne, wspomnienia, autobiografie i biografie, teksty publicystyczne, naukowe, beletrystyczne, prasowe, prawne, propagandowe, poradnikowe i inne oraz filmy i produkcje telewizyjne. Dają one wielowymiarowy obraz peerelowskiej przestrzeni dyskursywnej, w której powstawały i zmieniały się kulturowe konstrukty kobiecości, a także funkcjonowały realne osoby i ich otoczenie. Od pewnego momentu był to też mój świat, moja przestrzeń, którą nasiąkałam w codziennym obcowaniu z rozmowami starszych i z przekazem medialnym – dwoma kanałami TVP, nieodzowną Polską Kroniką Filmową przed każdym seansem kinowym oraz z tygodnikami, których duży pakiet odbierałam w każdy piątek z tak zwanej teczki w lokalnym kiosku Ruchu, i było to zawsze wydarzenie bardzo wyczekiwane przeze mnie i rodziców. W tym pakiecie każdy miał coś dla siebie – dla mnie teoretycznie przeznaczona była „Filipinka”, ale chętniej czytywałam „Przekrój”, „Dokoła Świata”, „Kulisy”, „Panoramę Śląską”, „Kobietę i Życie”, „Zwierciadło”, a zwłaszcza rewelacyjny pod względem graficznym miesięcznik „Ty i Ja”. Pani Frania – nasza gosposia – prenumerowała „Przyjaciółkę”.

Przekaz ten wytwarzał w ówczesnych domach inteligentkich międzypokoleniową wspólnotę – młodzież razem ze starszymi oglądała ukochane serie telewizyjne od *Klossa* poprzez *Czterech pancernych po Wojnę domową*, nadawany na żywo Kabaret Starszych Panów i także na żywo emitowany w każdy czwartek spektakl Teatru Sensacji „Kobra”. Co wieczór zasiadało się gromadnie do głównego wydania Dziennika Telewizyjnego z charakterystyczną czołówką i dziarskim sygnałem muzycznym, tam zaś w niespiesznej nasyczonej propagandą narracji słowno-obrazowej przewijały się postacie i wydarzenia z aktualnej sceny politycznej i kulturalnej. Do poduszki rodzice słuchali radiostacji Wolna Europa z tranzystorowego radyjka, oczywiście przy akompaniamencie przeraźliwych trzasków. Sukcesywnie rozrastała się też domowa biblioteka uzupełniana dzięki komiwojażerowi, który raz w miesiącu zjawiał się z walizą pełną książek dobranych stosownie do preferencji lekturowych każdego z domowników. Mimo skromnej ilościowo oferty była to więc mozaika urozmaicona treściowo i estetycznie, w moim odczuciu znacznie bardziej niż dzisiejsza multimedialna papka informacyjno-rozrywkowa. Agnieszka Mrozik nie może jej pamiętać z autopsji, ale z dokumentalistycznym zacięciem odtworzyła

znaczny wycinek tamtej rzeczywistości z zachowanych na szczęście obfitych materiałów archiwalnych.

Architektki PRL-u otwiera wstęp przedstawiający cztery główne tezy książki. Oto one, wyartykułowane słowami autorki:

[...] emancypacja kobiet była ważnym elementem programu socjalistycznej modernizacji realizowanego w Polsce po zakończeniu drugiej wojny światowej (s. 15);

[...] kultura, w tym różne formy i odmiany pisarstwa literackiego, publicystyka, wspomnienia, poradniki itp., podobnie jak oświata i nauka, były filarami socjalistycznego programu modernizacji, demokratyzacji stosunków społecznych, ale też właśnie emancypacji, upodmiotowienia kobiet z różnych klas społecznych (s. 17); Polska była częścią szerokiego „socjalistycznego frontu kulturalnego” i działań modernizacyjnych, demokratyzacyjnych i emancypacyjnych o charakterze między- i transnarodowym (s. 20);

[...] procesy modernizacji, demokratyzacji i emancypacji nie dokonały się same. Stali za nimi ludzie, którzy angażując się w różne działania, ale też wykorzystując moment historyczny, kształtowali owe procesy, nadawali im kierunek (s. 22).

Tezy powyższe stanowią ekstrakt narracji rozłożonej na sześć kolejnych rozdziałów zwieńczonych zakończeniem. Autorka podkreśla, że choć punktem wyjścia były jej wcześniejsze publikacje, które wymienia na początku każdego rozdziału, to na wiele poruszanych dawniej kwestii „patrz[y] dziś inaczej, stosuj[e] nowe narzędzia metodologiczne, powiększyła [...] też znacząco bazę materiałów źródłowych” (s. 10). Zastrzega przy tym, iż na temat „lewicowych feministek” powstało już współcześnie kilka ważnych publikacji⁸ zarówno polskich, jak i napisanych przez badaczki spoza naszej części Europy (m.in. Marci Shore, Wang Zheng, Kristen Ghodsee). W dwóch pierwszych rozdziałach Mrozik przygląda się, jak pisano i nadal się pisze o kobietach-komunistkach, jak konstruuje się narracje o nich. Czyni to, biorąc za przykład sylwetki Wandy Wasilewskiej i Zofii Dembińskiej.

Czytając rozdział o Wasilewskiej, która – jak konstatuje Mrozik – „w polskiej pamięci zbiorowej funkcjonuje jako symbol ustanowienia porządku komunistycznego po drugiej wojnie światowej” (s. 51), a która w jej książce reprezentuje „transgresyjność”, „liminalność” dawnych komunistek, nie mogłam odpędzić myśli o innej pisarce, jej rówieśniczce i również komunistce,

⁸ Szczególnie istotna i często jest przez Mrozik przywoływana książka Magdaleny Grabowskiej *Zerwana genealogia. Działalność społeczna i polityczna kobiet po 1945 roku a współczesny polski ruch kobiecy*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar 2018. Wymieniane są też prace M. Fidelis, N. Jarskiej, J. Kolbuszewskiej, A. Urbanik-Kopeć, E. Toniak i in.

Elżbiecie Szemplińskiej-Sobolewskiej, o której pisałam w latach 90.⁹ i której swój doktorat poświęciła Olga Soporowska-Wojtczak¹⁰. Między Wasilewską i Szemplińską istnieje wiele analogii, w latach międzywojennych ich nazwiska wymieniano jednym tchem, ich drogi często się spotykały, ale dla tej drugiej nie ma miejsca w omawianej monografii, bo też jej życiorys, choć potencjalnie mógłby się stać materiałem na jeszcze jedną opowieść o „architekcie PRL-u”, potoczył się według zupełnie innej trajektorii i skończył, jeśli nie tragicznie, to w każdym razie bardzo smutno. Szemplińska, bezlitośnie skonfrontowana w latach 1941–1946 z rzeczywistością Kraju Rad, odżegnała się od swych wcześniejszych poglądów i działalności, doznała religijnej iluminacji, w sensacyjnych okolicznościach zbiegła z Polski, by w końcu – o paradoksie! – umrzeć w osamotnieniu w warszawskim Domu Kombatanta. Mroziak natomiast w istocie pisze o „kobietach sukcesu” – owszem, dziś niepamiętanych, owszem, płacących za ten sukces osobistą cenę, ale przecież w finalnym rozrachunku tak czy inaczej życiowo spełnionych. „Osobistą genealogię” Wandy Wasilewskiej badaczka podsumowuje następującymi słowami: „Nie da się jej zobaczyć, jeśli będzie się ją sytuować wyłącznie w kontekście polskich spraw, jeśli nie uwzględni się jej działań na forum międzynarodowym, jeśli nie rozważy się jej sposobu pojmowania roli pisarza, intelektualisty tak przed wojną, jak i po jej zakończeniu” (s. 96) – i jest to konkluzja wywołująca we mnie, mającej głębokoboku uwewnętrzniony wizerunek towarzyszkii Wandy jako „ulubienicy Stalina”, mieszane uczucia.

Kobietą sukcesu była też wilnianka Zofia Dembińska – wieloletnia dyrektorka wydawnictwa Czytelnik, w czasach stalinowskich wiceminister oświaty do spraw opieki nad dzieckiem, posłanka do sejmu, w ONZ członkini Komisji do spraw Statusu Kobiet. Ten rozdział daje mi asumpt do częściowego zrewidowania tezy o „małej drugiej fali” feminizmu w PRL-u, postawionej przeze mnie po raz pierwszy przy okazji omawiania twórczości Jadwigi Żylińskiej¹¹. Jakoś tak na początku nowego milenium uprzytomniłam sobie bowiem, że na przełomie lat 60. i 70. XX wieku, a więc w okresie, kiedy stawałam się młodą kobietą, byłam zewsząd otoczona tym, co dopiero dwadzieścia lat później zaczęłam pojmować jako feminizm. Władzę polityczną i ekonomiczną sprawowali wprawdzie mężczyźni, ale byli oni gdzieś daleko, na szklanym ekranie i na szpaltach gazet codziennych, których u nas w domu się nie czytało. Codzienna sprawczość – opłacona, to prawda, ciężką pracą – pozostawała natomiast

⁹ E. Kraskowska, *Piorem niewieścim. Z problemów prozy kobiecej dwudziestolecia międzywojennego*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM 1999, s. 126–150.

¹⁰ O. Soporowska-Wojtczak, *Twórczość Elżbiety Sobolewskiej*, praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Ewy Kraskowskiej, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań 2013, <https://repozytorium.amu.edu.pl/items/354d28d9-b047-4b5f-b943-d1c6355684a8> [dostęp: 27.02.2024].

¹¹ E. Kraskowska, *Her-story w twórczości Jadwigi Żylińskiej*, „FA-art” 2009, nr 3, s. 31.

w rękach kobiet i było to tak oczywiste, że niezauważalne. Tym, co sprawiło, że zaczęłam słyszeć głos kobiet *j a k o g ł o s I n n y c h*, stał się tomik *Jestem baba* Anny Świrszczyńskiej wydany w roku 1972 i подарowany mi przez kolegę z okazji matury. Zaprawdę nie miał ów rówieśnik pojęcia, jaki wręcza mi ładunek wybuchowy!

Oprócz Świrszczyńskiej, której wybitność objawiła mi się wtedy z całą mocą, stale miałam do czynienia z twórczością kobiet w książkach o charakterze beletrystycznym i popularyzatorskim, w czasopismach, którym służyły swoimi piórami tak sprawne literacko autorki, jak Jadwiga Żylińska, Zofia Bystrzycka, Wilhelmina Skulska czy Wanda Krzemińska, w tekstach i rysunkach satyrycznych (Stefania Grodzieńska, Ha-Ga). Gościła w nich problematyka „[...] którą dziś rozpoznajemy jako feministyczną [...], pozarodzinne usytuowanie kobiety w społeczeństwie (praca zawodowa i łączenie jej z życiem prywatnym), a także kwestie seksualności, konfliktów międzypokoleniowych, starości, choroby, udziału kobiet w historii” – pisałam po latach¹². Kobięcy ferment dawał się też odczuć w sztukach plastycznych, w pracach i działalności między innymi Aliny Szapocznikow, Ewy Partum, Magdaleny Abakanowicz.

Mrozik pokazuje natomiast, że to, co postrzegałam jako czasowe „wzmoczenie prokobiece”, w istocie trwało przez cały czas istnienia Polski Ludowej, na różne sposoby się uzewnętrzniając, a osłabło ono dopiero w latach 80. W latach 70. sprzyjały temu uchwały ONZ o Międzynarodowym Roku Kobiet (1975) i Dekadzie Kobiet. W duchu tak zwanego zwrotu transnarodowego autorka *Architektek PRL-u* postuluje:

[...] zainicjowanie pogłębionych badań nad udziałem Polek w pracach prowadzonych na rzecz kobiet na forum powojennych organizacji międzynarodowych. Kim były? W jakich instytucjach się udzielały? Jaki był ich przekaz? Czy w kwestii praw kobiet prezentowały wyłącznie stanowisko państwa, czy też pozwalały sobie na wyrażenie własnego zdania? A jeśli tak, to jakimi argumentami operowały? (s. 163–164)

Punktem wyjścia do takich badań jest w jej książce podrozdział poświęcony Fryderyce Kalinowskiej (1910–1999), polskiej delegatce do ONZ w latach 1946–1955, postaci dzisiaj zupełnie nieznanej, która „[...] swego czasu znajdowała się w samym centrum światowej polityki, a nawet brała aktywny udział w jej kształtowaniu” (s. 164). Obszerny portret Kalinowskiej, która w 1969 roku wyemigrowała do Szwecji, jest imponującym przykładem biografistyczno-archiwistycznych kompetencji Mrozik. Podsumowując go, badaczka podkreśla:

¹² E. Kraskowska, *Z dziejów badań nad pisarstwem kobiet [w:] Polskie pisarstwo kobiet w wieku XX. Procesy i gatunki, sytuacje i tematy*, red. E. Kraskowska, B. Kaniewska, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM 2015, s. 22.

Dlatego [...] tak ważne jest, by pisząc o identyfikujących się jako komunistki działaczkach, polityczkach i intelektualistkach, unikać pozostawiania na powierzchni wielkiej opowieści o wspólnocie ich losów i doświadczeń, a zamiast tego podejmować wysiłek odkrywania różnych ścieżek prowadzących do komunizmu jako politycznego wyboru i „stylu życia”, racji stojących za tym wyborem i konsekwencji jego dokonania (s. 191).

To kolejny postulat badawczy formułowany w tej książce, który – mam nadzieję – doczeka się spełnienia nie tylko w pracach autorki *Architektek PRL-u*. W następnych rozdziałach Mrozik odstępkuje od trybu biografistycznego i przechodzi do opisu i analizy różnych zjawisk charakterystycznych dla społeczno-kulturalnej rzeczywistości Polski z czasów tak zwanego realnego socjalizmu. Rozdział trzeci nosi tytuł „*Bo dziewczyna to ludzie*”, co jest parafrazą pierwszych wersów znanego przeboju Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze” *Cyraneczka* („Cyraneczka nie ptak, / dziewczyna nie ludzie...”) rozpropagowanego filmem *Przygoda na Mariensztacie* w reżyserii Leonarda Buczkowskiego, pieczętowanej tu przeanalizowanym. Wersja kinowa była w kolorze, a ja doprawdy nie potrafię zliczyć, ile razy oglądałam ten obraz z 1953 roku na czarno-białym ekranie telewizora. Rolę głównej bohaterki Hanki Ruczajówny, mającej – jak pisze Mrozik – „[...] wyrażać ambicje i pragnienia nowego pokolenia kobiet, które szukały potwierdzenia swojej wartości nie w oczach mężczyzn, ale w pracy” (s. 194), zagrała debiutująca wówczas Lidia Korsakówna, w następnych dekadach jedna z najpopularniejszych śpiewających i tańczących aktorek polskiej kinematografii, estrady i kabaretu. Warto przypomnieć jej nazwisko, nieobecne w indeksie osobowym *Architektek...*, gdyż utrwalanie nowych wzorców kobiecości w powojennym społeczeństwie wiele zawdzięcza właśnie przekonującym kreacjom takich aktorek, jak Ewa Wiśniewska (wymieniona jeden raz w rozdziale czwartym, gdy omawiany jest serial *Doktor Ewa*), Pola Raksa, Elżbieta Czyżewska, Alina Janowska czy przepiękna Teresa Tuszyńska (znana jako Tetetka), która u boku Zbigniewa Cybulskiego, Jacka Fedorowicza, Bogumiła Kobielei i Romana Polańskiego stworzyła niezapomnianą postać Margueritte w debiutanckim filmie Janusza Morgensterna *Do widzenia, do jutra* z 1960 roku.

Rozdział ten ukazuje, w jaki sposób w ramach „planu sześcioletniego” (1950–1955) dokonywało się „[...] włączenie tematyki kobiecej do głównego nurtu polityki partii” (s. 194) i rodziła się „nowa robotnicza kobiecość” (s. 228). Mrozik trafnie zwraca uwagę, iż w realizowanym przez komunistyczną władzę projekcie „elementy emancypacyjne współistniały z elementami konserwatywnymi” (s. 238), innymi słowy – że w świecie partyjnego aktywizmu panowała pruderia obyczajowa. W tym miejscu przypomina mi się rozmowa, jaką za czasów mojej lektorskiej pracy w Uppsali odbyłam z Tatianą, lektorką rosyjskiego. Było to w ostatnim roku trwania PRL-u i u schyłku ZSRR, a pogawędka dotyczyła życia erotycznego polskich, radzieckich i szwedzkich sfer nie tylko akademickich. „Ewa, u nas seksa niet” – rzekła mi wtedy Tatiana,

a do mnie dotarło, że moja ludowa ojczyzna naprawdę jest „najweselszym barakiem w obozie”...

W rozdziale czwartym zatytułowanym *Wskazać drogę dziewczętom. Edukowanie młodych Polek do nowoczesnej socjalistycznej kobiecości w „długich latach 60.”* przenosimy się do epoki „późnego” Gomułki i „wczesnego” Gierka (osobiście taką terminologię periodyzacyjną preferuję, mając świadomość, że nie nadaje się do oficjalnego używania) – i tu mała dywagacja natury językowej. W odniesieniu do tych czasów Mrozik często używa takich określeń, jak „rzeczywistość postalinowska”, „postalinowska Polska”, „postalinowska polityka emancypacyjna” czy nawet „postalinowski projekt emancypacji emocjonalnej”. Chronologicznie wszystko się zgadza – chodzi o dość rozległy okres po śmierci Stalina i po przełomie październikowym 1956 roku, w dwudziestowiecznej historii Polski umownie oznaczającym koniec stalinizmu. Jednak osobom należącym do pokoleń urodzonych w czasie wojny i w pierwszym powojennym piętnastoleciu, a więc tych, które w roku 1980 zorganizowały się w wielomilionowy Związek Zawodowy „Solidarność”, takie nazewnictwo wydaje się – co sprawdziłam empirycznie w skromnej liczebnie, ale reprezentatywnej grupie rówieśniczej – dziwnie nieadekwatne. Myśmy naprawdę nie czuli za plecami groźnego oddechu Józefa Wissarionowicza. „Kremlowski górą” – jak go nazwał w swym genialnym wierszu Osip Mandelsztam – dla tej generacji stał się kimś w rodzaju groteskowej postaci z legendy, jakimś Duchem Gór, Liczyrzepą, niewiele mającym wspólnego z naszą własną „małą stabilizacją”. Do tej ery bardziej pasują język i świat przedstawiony przez Janusza „Szpota” Szpotańskiego w satyrycznej operze *Cisi i gegacze, czyli bal u prezydenta* z roku 1964, ukazującej w krzywym zwierciadle nie tylko ówczesne elity władzy (Władysław Gomułka jako Gnom) i służbę bezpieczeństwa, ale także opozycjonistów¹³. I choć Szpotański zapłacił za swoje dzieło ponaddwuletnim pobytem w więziennej celi, to jednak skala represji w epoce gomułkowskiej była nieporównywalna z tym, co działo się „za Stalina”.

Rzeczywistość, postacie i kwestie przedstawione w czwartym rozdziale to już w pełni mój własny świat, moje własne doświadczenia – od śledzenia perypetii doktor Ewy z serialu pod tym tytułem według scenariusza Wilhelminy Skulskiej poprzez powieści dla dziewcząt autorstwa Elżbiety Jackiewiczowej i Krystyny Siesickiej oraz kącik porad sercowych prowadzony w „Zwierciadle” przez Zofię Bystrzycką po wtajemniczenie w sprawy seksu. To ostatnie w moim wypadku było o tyle ułatwione, że w rodzicielskiej bibliotece, do której miałam nieograniczony dostęp, na widocznym miejscu stały książki Michaliny Wisłockiej i Kazimierza Imielińskiego, a także moje ulubione *Życie seksualne dzikich* Bronisława Malinowskiego w wydaniu z 1957 roku. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że jako córka ginekologa miałam pod względem edukacji

¹³ Tekst utworu z odautorskim komentarzem zob. J. Szpotański, *Cisi i gegacze, czyli bal u prezydenta*, <https://literat.ug.edu.pl/szpota/cisi.htm#1> [dostęp: 6.02.2024].

seksualnej sytuację wyjątkową, ale ów wysyp poradników o tematyce seksualno-medycznej był zmienny dla tamtych czasów. Agnieszka Mrozik czyta ówczesną beletrystykę i piśmiennictwo poradnikowe z perspektywy dzisiejszej, sprzeciwiając się zwłaszcza temu, jak ujmowana była kwestia przemocy seksualnej. Jackiewiczowej wytyka na przykład, że:

Napaść seksualną tłumaczyła męską gwałtownością, nadużywaniem przez mężczyzn alkoholu, ale też kobiecym przyzwoleniem, „kokieterią” i/lub nieumiejętnością powiedzenia „nie” we właściwym momencie. Nie usprawiedliwiała zachowania przemocowych mężczyzn ani tym bardziej gwałcicieli, ale jednocześnie ogromną odpowiedzialnością za to, co się dzieje między dwojgiem ludzi, obarczała kobiety. [...] W tym samym czasie zachodni ruch feministyczny tzw. drugiej fali potęgiał podobny przekaz jako patriarchalny i seksistowski, dyscyplinujący i kontrolujący kobiety poprzez wpajanie im poczucia winy (s. 285–286).

Cóż, istotnie w takim duchu wprowadzano nas w życie i ja także, podobnie jak autorka *Architektek...*, głęboko nad tym ubolewam.

Pomimo iż oceniam *Architektki PRL-u* jako książkę w całości znakomitą, to jednak chciałabym szczególnie dowartościować dwa ostatnie jej rozdziały. W pierwszym z nich, zatytułowanym *Komunizm jako pokoleniowa herstoria. Wzorce politycznego aktywizmu i walka o pamięć we wspomnieniach polskich komunistek*, Mrozik odważnie stawia czoło stereotypowi „ciotek rewolucji” – kobiet, które jeszcze w międzywojniu zaangażowały się w działalność komunistyczną i doświadczenia swe utrwaliły w pisarstwie wspomnieniowym. Obfitą bazę materiałową stanowią tu memuary Haliny Krahelskiej, Romany Granas, Małgorzaty Fornalskiej, Jadwigi Siekierskiej, Heleny Bobińskiej, Janiny Broniewskiej i kilkunastu innych autorek. „Z ich tekstów – czytamy w monografii – wyłaniał się obraz komunizmu jako projektu, w którego wytwarzaniu kobiety aktywnie uczestniczyły. Analiza tych prac dzisiaj umożliwia zrewidowanie dominującej opowieści o męskiej genealogii komunistycznej władzy w powojennej Polsce” (s. 337). Dobrze się stało, że książki te znalazły wreszcie empatyczną czytelniczkę. Mrozik potraktowała je *en masse*, co pozwoliło na wydobywanie zbiorowego portretu całego pokolenia przedwojennych komunistek, o którym współczesne polskie feministki „nie chcą pamiętać” (s. 372). Główne wątki ich pamiętnikarskich narracji układają się w triadę „młodość, miłość i rewolucja” (s. 349), a niemal we wszystkich powtarza się utyskiwanie, że kobieca działalność na niwie rewolucji nie znajduje równościowego ekwiwalentu w życiu domowym, prywatnym, gdyż „[...] nawet w związkach z mężczyznami, którzy deklarowali poparcie dla emancypacji, kobiety nie mogły być pewne, czy ich plany i ambicje zostaną potraktowane z szacunkiem” (s. 355).

Rozdział szósty nosi tytuł *Dziewczyny z ZMP. (Nie)pamięć pokolenia* i również ma formułę zbiorowego portretu tytułowych bohaterek skonstruowanego głównie – ale nie tylko – po roku 1989 w tekstach literackich i wspomnieniowych, w filmach

i serialach, a także w wywiadach. Lista analizowanych dzieł i tekstów jest jeszcze dłuższa niż w rozdziale poprzednim, a przede wszystkim bardziej różnorodna: obok tworzonych w kluczu socjologicznym antologii wspomnień robotniczych i chłopskich z lat 60., 70. i 80. ubiegłego wieku figurują nazwiska – wymieniam w kolejności przypadkowej – między innymi Agnieszki Osieckiej, Michała Głowińskiego, Janiny Bauman, Romy Ligockiej, Andrzeja Wajdy czy Jerzego Urbana. Mrozik wyróżnia trzy główne narracje o Związku Młodzieży Polskiej: pierwszą – zdecydowaną negatywną w przedstawianiu działaczek organizacji, drugą – również krytyczną, ale bardziej powściągliwą w ocenie aktywności „zetempówek”, i trzecią nazwaną tu „zaniemówieniem” (s. 382), czyli zamilknięciem głosu kobiet i mężczyzn z klas ludowych i zastąpieniem go przez analizy akademickie. Szkoda, że wśród omawianych przez nią „tekstów kultury” zabrakło spektaklu muzycznego *To idzie młodość...* w reżyserii Macieja Englerta, według scenariusza Krzysztofa Zaleskiego na motywach prozy Marka Nowakowskiego¹⁴, bo wówczas dostrzegłaby jeszcze jedną opowieść. Taką, w której zetempowski świat nie jest odizolowaną bańką ideologii i dziwacznych praktyk dyscyplinujących, ale miesza się z otaczającą subkulturą młodości w różnych jej przejawach. Moi rodzice także należeli do ZMP, a relacje o tym, jak z radosną pieśnią na ustach („My ZMP / my ZMP / my pracy nie boimy się”) maszerowali na czyn społeczny, były stałym elementem rodzinnych sesji wspomnieniowych.

Podobnie jak w pozostałych rozdziałach również i w tym istotne są kwestie klasowe. Badaczka wielokrotnie podkreśla, że w analizowanym przez nią materiale dominują narracje inteligenckie, i kiedy tylko natrafia na świadectwa kobiet pochodzenia robotniczego lub chłopskiego, studiuje je ze szczególną uwagą. Nie są jej też obojętne kwestie etniczne – żydowskie pochodzenie polskich komunistek i komunistów jest wszak tematem nieustannie aktualnym i różnie ujmowanym. Mrozik pisze o tym w kontekście antysemickich doświadczeń swoich bohaterek i tego, jaki wpływ miewała żydowskość na losy niektórych z nich (np. Fryderyki Kalinowskiej), a także w kontekście emancypacji polskich Żydówek przez ich udział w ruchu komunistycznym.

W tytule ostatniego, zastępującego zakończenie rozdziału pada pytanie „Czy prawdziwe historie komunistek zostaną kiedyś napisane?” (s. 421), a pretekstem do jego postawienia są analizowane tu wspomnieniowe narracje osób, które miały lub mają w rodzinie bliską krewną o lewicowej biografii. Dość ryzykownie zasugerowana analogia do sytuacji współczesnych Niemców wypierających ze świadomości nazistowskie zaangażowanie starszych pokoleń pozwala autorce postawić – za Anną Artwińską – tezę o swoistej „depolityzacji komunizmu w pamięci rodzinnej” (s. 425), dotyczącej zwłaszcza kobiet, których

¹⁴ Premiera w listopadzie 2008 roku w Teatrze Współczesnym w Warszawie. Fabularną kanwę spektaklu stanowił Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów, który odbył się w 1955 roku w Warszawie.

„działalność partyjna, polityczna, państwowa, przede wszystkim po wojnie, jest albo pomijana milczeniem, albo deprecjonowana” (s. 428). Zjawisko to ilustruje Mrozik licznymi nazwiskami działaczek komunistycznych aktywnych po wojnie, o których piszą lub mówią ich dzieci – głównie (ale nie tylko) córki. We wnioskach, jakie wyciąga na podstawie swoich badań, podkreśla również to, że „kobiety-komunistki są w opowieściach rodzinnych dużo bardziej sprywatyzowane niż mężczyźni-komuniści” oraz że „polityczne zaangażowanie kobiet w komunizm jest postrzegane jako, na zmianę, tragiczne i groteskowe” (s. 442). Jako szczególnie dotkliwy wytyka brak zainteresowania feministycznych badaczek i badaczy po roku 1989 gromadzeniem miarodajnej wiedzy o tych, które określa mianem „architektek PRL-u”. Jej własna książka ma niewątpliwie potencjał, by stać się impulsem do zapełniania tej luki. Czy tak będzie – czas pokaże.

Bibliografia

- Dunin K., *Czytając Polskę. Literatura polska po roku 1989 wobec dylematów nowoczesności*, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B. 2004.
- Grabowska M., *Zerwana genealogia. Działalność społeczna i polityczna kobiet po 1945 roku a współczesny polski ruch kobiecy*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar 2018.
- Kraskowska E., *Her-story w twórczości Jadwigi Żylińskiej*, „FA-art” 2009, nr 3.
- Kraskowska E., *Kinga Dunin czyta Polskę*, „Teksty Drugie” 2005, nr 5.
- Kraskowska E., *Książdz Kaingba, mój dziadek*, Gdańsk: słowo/obraz terytoria 2021.
- Kraskowska E., *Piórem niewieściem. Z problemów prozy kobiecej dwudziestolecia międzywojennego*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM 1999.
- Kraskowska E., *Z dziejów badań nad pisarstwem kobiet [w:] Polskie pisarstwo kobiet w wieku XX. Procesy i gatunki, sytuacje i tematy*, red. E. Kraskowska, B. Kaniewska, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM 2015.
- Mrozik A., *Architektki PRL-u. Komunistki, literatura i emancypacja kobiet w powojennej Polsce*, Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN 2023.
- Soporowska-Wojtczak O., *Twórczość Elżbiety Sobolewskiej*, praca doktorska, Poznań 2013, <https://repozytorium.amu.edu.pl/items/354d28d9-b047-4b5f-b943-d1c6355684a8> [dostęp: 27.02.2024].
- Szpotański J., *Cisi i gęgacze, czyli bal u prezydenta*, <https://literat.ug.edu.pl/szpota/cisi.htm#1> [dostęp: 6.02.2024].
- Tannock S., *Nostalgic Critique*, „Cultural Studies” 1995, no. 3.
- Węgrzyn E., *Emigracja ludności żydowskiej z Polski do Izraela w latach 1956–1959. Przyczyny, przebieg wyjazdu, proces adaptacji w nowej ojczyźnie*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2010, z. 137.

Streszczenie

Kobiety i życie w socjalistycznej Polsce (recenzja nostalgiczna)

Artykuł jest recenzją monografii Agnieszki Mrozik *Architektki PRL-u. Komunistki, literatura i emancypacja kobiet w powojennej Polsce*, która ukazała się w roku 2023. Książka składa się ze wstępu oraz siedmiu rozdziałów stanowiących samodzielne całości połączone wspólnym tematem. Jest nim udział polskich kobiet o lewicowym rodowodzie i światopoglądzie w kształtowaniu rzeczywistości polityczno-społecznej Polski Ludowej wraz z przemilczaniem bądź deprecjonowaniem ich działalności i dokonań w dzisiejszym rodzimym dyskursie o historii kobiet. Recenzentka konfrontuje tematykę monografii z doświadczeniami pokolenia własnego i pokolenia jej rodziców, nawiązując w ten sposób do projektu krytyki nostalgicznej autorstwa Stuarta Tannocka.

Słowa kluczowe: komunistki, historia kobiet, Polska Ludowa, emancypacja, nostalgia, przemilczanie

Summary

Women and Life in Socialist Poland (A Nostalgic Review)

This article is a review of Agnieszka Mrozik's monograph titled *Female Architects of the People's Republic of Poland: Communist Women, Literature and Women's Emancipation in Post-War Poland*, published in 2023. Consisting of an introduction and seven chapters, each constituting independent wholes linked by a common theme, Mrozik's work aims to discuss the participation of Polish women of leftist origin and worldview in shaping the political and social reality of the Polish People's Republic, while also exploring attempts to silence or devalue their activities and achievements in the current Polish discourse on women's history. The reviewer connects these themes with the experiences of both her own and her parents' generation, thus drawing on Stuart Tannock's idea of "nostalgia critique."

Keywords: communist women, women's history, Polish People's Republic, emancipation, nostalgia, silencing